

P r o t o k ó ł

Załącznik V

Dnia 27 czerwca 1945 r. w Trzebieńce koło Trzebini, pow. chrzanowskiego. Sędzia śledczy Jan Sehn, członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce, na wniosek, w obecności i przy współudziale członka tejże Komisji prokuratora Edwarda Pechalskiego, przesłuchał w trybie art. 254 w związku z art. 107 i 115 Kodeksu Postępowania Karnego w charakterze świadka Józefa Wocha, który zeznał co następuje: - - - - -

Nazywam się Józef Woch, urodzony 14 kwietnia 1908 w Trzebieńce, pow. chrzanowskiego i tu zamieszkały, pod numerem 6, syn Józefa i Heleny z domu Korpusen, tokarz, narodowości i przynależności państwowej polskiej, wyznania rzym. katolickiego, żonaty. - - - - -

Od roku 1941 zamieszkuje w Trzebieńce w domu oznaczonym numerem 6. W związku z tym jestem naoczny świadkiem powstania i rozwoju zbudowanego przez Niemców w Trzebieńce Obozu Pracy, gdyż obóz ten znajduje się na placu położonym obok mojego mieszkania. Plac ten stanowi własność kopalni "Artur" w Sierpcu i położony jest w kącie jaki stanowi główna szosa idąca przez Trzebieńkę w kierunku do Katowic oraz boczna droga prowadząca od tej szosy do rafinerii nafty w Trzebini. Początkowe prace nad budową obozu, polegające na równaniu terenu i zwożeniu materiału budowlanego rozpoczęły się z początkiem 1942 r. Prace wykonywały różne firmy posługując się robotnikami, zatrudnionymi w rafinerii i innych. Od robotników zatrudnionych w różnych firmach słyszałem, że budowę obozu opłacano z dochodów rafinerii nafty w Trzebini. W obecnym stanie obóz pracy w Trzebieńce składa się z sześciu bloków, wybudowanych z blachy, z jednego budynku drewnianego, z budynku murowanego zawierającego piec krematoryjny, z osobno ustawionych klozetów drewnianych i takież budki na drób. Wszystkie te budynki otoczone są ogrodzeniem z drutu kolczastego. Po zewnętrznej stronie tego drutu na każdym z czterech rogów znajduje się drewniana wieża obserwacyjna z budką



strażniczą. Baraki blaszane znajdujące się wewnątrz ogrodzenia oznaczone są numerami 1, 2, 3, 4, 5⁴ i 6. Ponadto po zewnętrznej stronie ogrodzenia kolczastego znajduje się pięć baraków zbudowanych z blachy, a oznaczonych numerami 5, 7, 8, 9 i jeden bez numeru. W ciągu 1942 r. wybudowane zostały bloki oznaczone numerami 1, 2, 4, 5, i 5A, reszta zaś budynków łącznie z krematorium, drewnianym budynkiem, w którym się mieszczą warsztaty i budkę na drób została wybudowana w ciągu roku 1944 r. - - -

Pod koniec 1942 r. w wykonanych wewnątrz ogrodzenia czterech barakach oznaczonych numerami 1, 2, 4, i 5A zamieszkali robotnicy belgijscy. Mieszkali oni w tych barakach zupełnie swobodnie bez żadnego nadzoru ze strony Niemców. Żadnej załogi SS-mannów wówczas w obozie nie było. Robotnicy ci zatrudnieni byli w rafinerii w Trzebinii. Stan ten trwał mniej więcej do drugiej połowy 1943 roku. W tym czasie zaś robotnicy ci zostali przeniesieni do mieszkań prywatnych w Chrzanowie, a do obozu przybyło kilkunastu SS-mannów, którzy zamieszkali w znajdującym się obecnie na zewnątrz ogrodzenia bloku nr. 5. Po przybyciu owych SS-mannów do obozu, zostały wybudowane dwie wieże obserwacyjne oraz wtedy też okolono drutem kolczastym baraki nr. 1, 2, 4, i 5A, tak, że poza drutem, na zewnątrz znajdował się tylko jeden barak oznaczony numerem 5, w którym wówczas właśnie mieszkali SS-manni. Pod koniec 1943 roku do baraków znajdujących się wewnątrz ogrodzenia sprowadzeni zostali jeńcy angielscy w liczbie około 150. Wtedy też i powiększony został skład SS-skiej załogi w obozie do liczby około 50 ludzi. Jeńcy ci przebywali w obozie do sierpnia 1944 r. Kto był wówczas dowódcą załogi SS-mannów tego nie wiem. Cała załoga SS-mannów pełniła służbę w sposób rygorystyczny. To też trudno było wejść z nimi w porozumienie, by móc nawiązać jakikolwiek kontakt z pozostałymi w obozie jeńcami angielskimi. Jeńcom tym wolno było swobodnie poruszać się po obozie, zbliżać się do ogrodzenia, które wówczas nie było jeszcze naładowane prądem elektrycznym i próbować porozumieć się ze znajdującymi się przypadkowo w pobliżu mieszkańcami Trzebionki. Natomiast ludności cywilnej nie wolno było zbliżać się do

obożu i próbować porozumieć się z jeńcami, czy też podać im jakąkolwiek paczkę. Pod tym względem SS-manni byli nadzwyczaj surowi i przy każdej okazji strzelali. Jeńcy angielscy zatrudnieni byli przy różnych robotach budowlanych na terenie rafinerii w Trzebionce. Wychodzili oni do pracy o godz. 7-ej rano, pracowali do godziny 12-tej, po czym do godziny 13-tej mieli przerwę obiadową, w czasie której wracali do obozu, tu spożywali obiad i z powrotem udawali się do pracy na teren rafinerii, będąc zatrudnieni jeszcze przez dwie do czterech godzin pracy po południowej. W niedziele i święta jeńcy ci pracowali również, ale nie zawsze, w niektórych bowiem dni świąteczne byli od pracy wolni. Na terenie Rafinerii jeńcy ci mieli większą swobodę w stykaniu się z miejscową ludnością cywilną, gdyż byli oni tam podczas pracy pomieszani z miejscowymi robotnikami, a poza tym SS-manni nie czynili im przeszkód w rozmawianiu i kontaktowaniu się z ludnością cywilną. Jeńcy wykorzystywali tę okoliczność w ten sposób, iż zaopatrywali się u ludności cywilnej w artykuły żywnościowe wzamian za przedmioty z branży odzieżowej, nadsyłane jeńcom przez Czerwony Krzyż do obozu. Prócz tego jeńcy otrzymywali paczki żywnościowe za pośrednictwem Czerwonego Krzyża od swoich rodzin z Anglii. Jakże były racje żywnościowe, wydane jeńcom przez władze obozowe, tego powiedzieć nie mogę, gdyż nie mam w tym kierunku dokładnych wiadomości. W każdym razie wiem tylko to, że mięso otrzymywali w obozie codziennie. Chwile wolne od pracy przepędzali jeńcy wewnątrz obozu, zajmując się różnego rodzaju sportem, w czym SS-manni im nie przeszkadzali. Nie zauważyłem by kiedykolwiek w obozie były przeprowadzane z jeńcami jakieś ćwiczenia karne lub by w inny sposób jeńców prześladowano. Jeśli chodzi o roboty dokonywane przez jeńców na terenie rafinerii, to od miejscowej ludności, która wspólnie z jeńcami pracowała, wiem, iż i tam w stosunku do jeńców nie dopuszczano się żadnych specjalnych prześladowań, a przeciwnie jeńcy cieszyli się większą swobodą niż inni robotnicy. Oczywiście mówię tylko o jeńcach angielskich, zatrudnionych w rafinerii, bo jeńców innych narodowości wtedy na terenie rafinerii nie było i nie wiem, jak Niemcy w stosunku do nich się zachowywali. Słyszałem, że raz podczas pracy w rafinerii jeden z dozorujących SS-mannów uderzył kolbą karabinu jeńca an-

gielskiego. Wówczas obecni przy tym pozostali jeńcy angielscy rzucili się na tego SS-manna, pobili go i zażądali by SS-mann został z obozu zabrany, gdyż w przeciwnym razie zabiją go. I rzeczywiście SS-manna tego przeniesiono z obozu w Trzebionce na inne miejsce. Jeńcy angielscy doświadczając serdeczności ze strony ludności polskiej odnosili się również serdecznie do tej ludności. Przykładem tego jest fakt, iż pewnego razu podczas pracy na terenie rafinerii cywil niemiecki uderzył robotnika polskiego, jeńcy angielscy rzucili się na owego Niemca i wrzucili go do dołu z wodą, by go tam utopić. Wiedząc o przychylnym ustosunkowaniu się ludności polskiej do jeńców angielskich, ni ostatni wykorzystywali to m.i. w ten sposób, iż przy pomocy ludności tej uciekali z terenu pracy i kryli się u pobliskich mieszkańców. Jeden z jeńców angielskich przechowywał się w samej Trzebionce, zmieniając miejsce pobytu coraz to u innego gospodarza i w ten sposób zdołał się przez blisko rok czasu ukryć przed Niemcami i doposażać się ucieczki Niemców. Przebywał on w Trzebionce do ostatnich czasów i jakieś trzy tygodnie temu dopiero wyjechał z Trzebionki, udając się do swej ojczyzny. Blizsze dane osobowe dotyczące się tego jeńcy będzie mógł podać m.i. Michał Stefański, zamieszkały w Trzebionce, u którego jeńcy również przebywał. - - - - -

W lecie 1944 r. wszystkich jeńców angielskich z obozu wywieziono dokąd tego nie wiadomo ich miejsce zaś przywieziono do obozu około 800 żydów, samych mężczyzn. Byli wśród nich chłopcy młodzi, ludzie w sile wieku, a także i podeszli wiekiem starcy. Po ich przyjeździe ogrodzenie z drutu zostało odrazu nałożowane prądem elektrycznym, a nad to budowano jeszcze dwie wieże strażnicze. Do pilnowania żydów w obozie przyjechał specjalny oddział SS-mannów w liczbie około 70. SS-manni ci zamieszkali w barakach nr. 5, 7, i 8, znajdujących się po zewnętrznej stronie ogrodzenia. Komendantem tego obozu, który został nazwany wówczas "Arbeitslager Trzebinia" został Kowal, Volksdeutsch pochodzący z okolic Tarnowskich Gór, były zawodowy plut nowy w wojsku polskim. Nazwisk innych

SS-mannów sprawujących różne funkcje w obozie nie znam. Wiem tylko, że był również lekarz obozowy w mundurze SS-manna. Ponad to znajdowali się również niemieccy więźniowie w stroju więziennym, którzy jako t.zw "kapo" dozorowali żydów w obozie i podczas pracy. Żydzi zatrudnieni byli robotami budowlanymi na terenie rafinerii, a nadto budowę baraków na terenie obozu. W szczególności pracowali oni przy budujących się wówczas barakach numer 3 i 6, oraz drewnianym budynku warsztatowym i takież budce na drób wewnątrz ogrodzenia, a nadto przy budowie baraku znajdującego się na zewnątrz ogrodzenia i nie posiadającego numeru. Na terenie rafinerii żydzi pracowali w tych samych godzinach co i uprzednio jeńcy angielscy. Na terenie zaś obozu przy budowie baraków podział dnia pracy był nieco odmienny, w tym znaczeniu, że kończyli oni pracę dzienną później. Jeśli chodzi o warunki żydów, którzy przebywali w tym obozie, to znam je o tyle dobrze, że miałem sposobność rozmawiać zarówno z żydami, jak i z SS-mannami z obozu oraz obserwować to co się dzieje na placu obozowym i na terenie budowy baraków. Żydzi sami mówili mi, iż warunki mają w porównaniu z innymi obozami lepsze, gdyż przyszli tu nie w celu wyniszczenia ich, lecz dla wykorzystania ich jako siły roboczej. Ponadto starali się oni usposobić przychylnie dla siebie samego komendanta Lagru, Kowala, któremu w tym celu dawali różne łapówki. Ja sam na prośbę żydów kupiłem dla nich harmonię wartości 10.000 marek, którą to harmonię dali w prezencie Kowalowi. Na zakupno tej harmonii otrzymałem od żydów pierścioneł z brylantem. Innym razem kupiłem dla nich skrzypce, które też dali w prezencie Kowalowi. W związku z tym, sam Kowal osobiście nie dokładał specjalnych starań, by żydów "wykończyć". Co się zaś tyczy pozostałych SS-mannów to ci byli również przekupni, tym więcej, że jak miałem możliwość osobiście się przekonać, bo do mego mieszkania często zachodzili narzekali niejednokrotnie na reżim hitlerowski, co zaś mnie nawet bardzo dziwiło, bo przecież byli w mundurach SS-mannów. Jeden z nich opowiadał mi, że w załodze SS-mannów w obozie pracy w Trzebieńce jest takich jak on większość, że są oni orientacji antyhitlerowskiej, a do par-

tti wstąpili jedynie dlatego, żeby się w niej właśnie móc dobrze ukryć i zamaskować. Takich zaś, którzyby się za Hitlera dali porębać było wśród SS-mannów w obozie pracy w Trzebini niewielu i tych reszta się ystrzegała. Najgorszymi w traktowaniu żydów byli kapo, ale i tych żydzi odpowiednimi kwotami sterali się przekupić. To też niejednokrotnie taki kapo kupował od ludzi żywność i przynosił żydom do obozu. W wyniku tego żydzi w obozie w Trzebionce traktowani byli na ogół znacznie lepiej niż gdzie indziej, a w szczególności w drugim obozie pracy, położonym na terenie Trzebionki w pobliżu stacji kolejowej Trzebinia, gdzie żydzi mieli znacznie gorsze warunki i ginęli masowo. W Trzebionce zaś samej za cały okres pobytu żydów w obozie t.j. od sierpnia 1944 r. do 20 stycznia 1945 r. przy stanie obozowym około 800 ludzi, zginęło tylko kilkudziesięciu, którzy stracili życie na skutek pobicia ich, czy to w samym obozie, czy też na terenie pracy. Sam niejednokrotnie widziałem jak z miejsca pracy w rafinerii przynoszono do obozu zabitych żydów. Zwłoki zmarłych żydów początkowo odsyłano do Oświęcimia, następnie zaś palono je w miejscowym krematorium, wybudowanym na terenie obozu w jesieni 1944 r. Skąd zostały sprowadzone poszczególne części krematorium i jaka firma wykonywała zamówienia do niego, tego nie wiem. Raz miałem sposobność być na terenie obozu gdzie mnie wprowadził żyjący ze mną dosyć blisko jeden SS-mann, w porze nocnej, gdy inni SS-manni zajęci byli zabawą w swoim bloku. I wówczas SS-mann ten zaprowadził mnie do krematorium i pokazał mi z zewnątrz jak wygląda oraz otworzył górne drzwi żelazne przez które wkładało się zwłoki do pieca. Widziałem wtedy rozżarzony do spromienia koks. SS-mann powiedział mi, że za chwilę w tych płomieniach spalone zostaną zwłoki. Tego momentu jednak już nie widziałem. Nie jestem w stanie dzisiaj powiedzieć, czy w piecu krematoryjnym znajdowały się ruszta i opisać szczegółów z urządzenia tego pieca. Około grudnia 1944 r. jeden z więźniów żydowskich, który pracował w kancelarii obozowej powiedział mi, że w krematorium tym spalono do tej pory

około 20 zwłok. Nie spalono wszystkich zwłok w krematorium, za cały okres pobytu więźniów żydowskich w obozie, tego nie wiem. Nie słyszałem by na terenie obozu były jakiegokolwiek wypadki masowego czy indywidualnego trucia ludzi gazem. Nie widziałem też ani w tym budynku, gdzie piec krematoryjny znajdował się znajduje, ani gdzie indziej na obozie żadnej służącej do tego celu komory gazowej. - - - - -

Łaźni ani też pralni w obozie nie było. Zmiany bielizny otrzymywali więźniowie z Oświęcimia. Wszyscy więźniowie żydzi, jak również i kapo chodzili w stroju więziennym, w t.zw. "pasiakach". - - - - -

W bloku nr. 1 znajdował się warsztat szewski oraz izba dentystyczna i mieszkania dla niektórych SS-mannów. W blokach nr. 2, 3, 4, i 6 mieszkali więźniowie żydzi. W bloku nr. 5A znajdował się szpital obozowy. Poza ogrodzeniem zaś w bloku nr. 1 znajdowała się Blockführerstube oraz zamieszkiwał tam komendant obozu i lekarz obozowy. W bloku 7 i 8 przebywali SS-manni, w bloku 9 była kuchnia, magazyn prowiantowy i mieszkanie dla kierownika kuchni. W bloku 10 był również magazyn i obieralnia jerozyn. - - - - -

Żywność w obozie była bardzo niedobra i niewystarczająca, to też żydzi ratowali się w ten sposób, iż stykając się z ludźmi na terenie pracy w rafinerii kupowali od nich artykuły żywnościowe, którymi się dożywiali. Rano otrzymywali i więźniowie żydzi kawę i do dwa dni odbywało się rano wydawanie chleba. Wiele chleba otrzymywali nie wiem. Wiem natomiast dokładnie, że chleb otrzymywali tylko jeden raz na dwa dni.

Początkowo przez około dwa miesiące wracali w czasie od 12-13 wszyscy z całym komandem na obiad do obozu. Później przychodziło tylko kilku i zabierało zupę na miejsce pracy. Zupa ta sporządzona była z karpeli, brukwi, kapusty lub ziemniaków. Wieczorem po powrocie z pracy otrzymywali kawę. Do wydzielania potraw były specjalne chochle. Każdy więzień otrzymywał jedną chochlę kawy względnie zupy. Wiele mieściło się w chochli, nie wiem. Żydzi zatrudnieni byli przeważnie przy robotach ziemnych w związku z rozbudową rafinerii prowadzonych. Do pracy wyruszali o godz. 7-mej rano. Wieczorem wracali z pracy w lecie o godzi

nie 5-tej, a w zimie około godz. 3-ciej. Zdarzało się, że powracające z miejsca pracy komando przynosiło do obozu zwłoki tych, którzy w czasie pracy zostali zabici. Nazwisk kapo nie znam. Byli to przeważnie przestępcy zawodowi Reichsdeutsche. Pewnego dnia wieczorem zauważyłem w grupie powracających z pracy żydów mężczyznę w wieku około 35 lat, który ledwo trzymał się na nogach i na drodze nawprost domu, w którym mieszkał, przewrócił się. Podeszedł do niego oberkapo Reichdeutscher, który chwycił się, że ma już za sobą 11 lat więzienia, bił go pięściami i kopnął nogami, pytając przy tym owego maltretowanego, czy już może iść. Mieszkość śliwiec podniósł się i próbował iść, uszedł jednak tylko na róg kuchni obozowej gdzie oberkapo uderzył go, ^{ponownie} ~~bił~~ ^{bił} go, że więzień ponownie się przewrócił. Stąd zabrali do współwzięcia i zaniesli do obozu. Następnego dnia rano byłem w pobliżu obozu. SS-mann, który stał się po obozie/nazwiska ani rangi nie znam/przywołał mnie i zapytał, czy chcę świńskiego mięsa. Nie zastanawiałem się, sądziłem, że istotnie chodzi o wieprzowinę i w towarzystwie owego SS-manna wszedłem na blok 1. Zaprowadził mnie on pod drzwi jednej z sal, polecił mi drzwi otworzyć i zajrzeć do sali. Gdy to uczyniłem, zobaczyłem w tej sali leżące na podłodze zwłoki owego żyda, którego dnia poprzedniego wieczorem oberkapo maltretował. Oberkapo ten znęcał się stale nad więźniami i z całej starszej obozowej bił ich najwięcej. Był to mężczyzna w starszym wieku, bo miał już dwóch synów w wojsku. Był niski gruby przysadzisty, otoczony i czerwony na twarzy. Więźniów uderzał pięścią w klatkę piersiową. Po takim uderzeniu więzień dostawał krwotoku ustami i nosem i na częściej kończył życie. Pamiętam, że pewnego dnia przyniesiono z miejsca pracy w rafinerii na którym on dozorował dwóch zabitych żydów. Po apelu wieczornym urządzano na placu apelowym sport. Polecenia wydawali SS-manni, a gimnastykę przeprowadzali z więźniami kapo. Gimnastyka trwała godzinami. - - - - -

Zauważam, iż mieszkańcy okoliczni przez długi czas nie wiedzieli, iż na terenie obozu istnieje krematorium. Ja dowiedziałem się o tym stosunko-

wo w niedługi czas po uruchomieniu krematorium od żydów i SS-mannów którzy stojąc ze mną w stosunkach handlowych, opowiadali mi to w tajemnicy. SS-manni opowiadali mi, iż krematorium wybudowano dlatego, ponieważ przewożenie zwłok z Trzebini do krematoriów w Oświęcimiu było za drogie i za kosztowne. Żydzi mówili, że im jest wszystko jedno co z ich zwłokami się stanie, że gdy zginą to jest im obojętne czy zwłoki zostaną pogrzebane, czy też spalone. Krematorium obsługiwali żydzi pod nadzorem SS-manna. Zajęty przy obsłudze krematorium SS-mann Juliusz Hanpel pochodzący z Sudetów opowiadał mi, że spalenie jednych zwłok w krematorium tutaj trwa około 20 minut. Jak długo trwała podpałka, tego nie wiem. Palono w krematorium zawsze nocą. Dopiero przed ucieczką Niemców miał miejsce jedyny znany mi wypadek spalania zwłok za dnia. Uciekając z obozu SS-manni podminowali wszystkie baraki i krematorium, budynków tych jednak w powietrze nie wysadzili. Cofające się wojska niemieckie rozsadzili tylko krematorium. Ponieważ jednak siłą eksplozji piec krematoryjny nie został rozsadzony, wobec tego cofające się wojska starały się go zniszczyć przy pomocy palników acetylenowych, które zabrały w tym celu z rafinerii. - - - - -

Wszelkie prowianty dla więźniów i SS-mannów przywożono dla tegoż obozu z Oświęcimia. Widziałem kilkakrotnie, że na kontrolę obozu przyjeżdżali wyżsi SS-manni z Oświęcimia. Przed kontrolą taką robiono w obozie porządki. W czasie takiej kontroli ustawiano wszystkich żydów na placu obozowym, przemawiano do nich i bito również przy tej okazji. - - - - -

Wszystkich więźniów wyprowadzono z obozu zdaje się 18-go stycznia 1945 roku nad ranem. Zdrowych popędzili SS-manni w kierunku wsi Wodnej, a chorych w kierunku stacji. Co się stało później z tymi więźniami nie wiem. Po opuszczeniu obozu przez Niemców, a przed rozpoczęciem nad nim opieki i ustanowieniem stróża przez rafinerię, ludność plądrowała teren i urządzenia obozowe. Obecnie jest obóz strze-

zony przez strażnika rafinerii. - - - - -

Odczytano. Na tym przesłuchanie i protokół niniejszy zakoń-
czono. - - - - -

Świadek:

/-/Józef Woch

Prokurator:

/-/Edward Pechalski

Sędzia śledczy:

/-/Jan Sehn

Protokolant:

/-/Setmajer Stefania

Z oryginałem zgodny

Jan Sehn
Sędzia Jan S e h n